

Jan Sochoń

Półmrok

Éditions yot-art 2016



Recogito
Paryż 2016



„Skoro dialog, to otwarty na wszystkie prądy”

Józef Sadzik



Oczy

Miałem szczęście od pierwszego krzyku
w łonie Franciszki, czego zresztą nie pamiętam,
choć wiem, że tak właśnie było.

Ona, nocą i dniem, trzymała mnie w objęciach,
kąpała w małej balii, pełnej ciepła i łez.

Kiedy wyjechałem, nadal byliśmy razem,
matczyne włosy rozczesywałem zgrabnie i czule.

Siadywaliśmy przy kaflowym piecu,
by wszyscy ludzie na całym świecie

mogli się odnaleźć w Bogu, który ma jej oczy,
tak samo łagodne, tak samo cierpliwe.

Miałem szczęście, i mam je nadal,
mimo że do tylu spraw jeszcze nie dorosłem.

Winogrona

Jestem sam ze swoim życiem,
które widzę na co dzień, bezpośrednio.

Niewiele zostało już dni pełnych słońca,
niewiele winogron na tokańskich wzniesieniach,
pomiędzy cmentarzem a popielatymi dachami
i wieżami, dajmy na to, w San Gimignano.

Trochę się zagubiłem w tym nadmiarze,
w tej obfitości, choć to chwila zaledwie,
zaraz bowiem zjawi się mrok, okaleczony cień
i śmierć na łodzi, sunąca beztrąsko

w moją stronę.

Stal

Chciałbym, żeby ci, których kocham,
kochali mnie również. Żeby nie mogli
wyobrazić sobie ani jednego dnia bez
moich oczu. Żeby w modlitwie, w ciepłej
kąpieli tęsknili za mną. Nie ma bowiem
samotnej miłości. Każda żyje w liczbie
mnogiej, w dłoniach, które łączą się
w nasłuchiwanie. Miłość, jeśli nie jest
złudzeniem, potrafi rozbiec się na wszystkie
możliwe strony. Najbiedniejsi znajdują
w niej ukojenie, zawsze wygrani. Miłość,
choć trudna do zdobycia, posługuje tym,
którzy jej oczekują, którzy potrafią stanąć
twarzą w twarz wobec ognia, powietrza
i wody, wobec uśmiechu i wobec zaciśniętych
warg. Miłość jest twarda, jak stal, niekiedy,
jak ból.



Miejsce

Usiądź na krześle, twardym krześle,
oddychaj: jakbyś nie potrzebował miłosnej
pieśni, przytul się do swoich ran,
które głęboko broczą, choć nie dostrzegasz
najmniejszej kropli krwi.

Usiądź na krześle, twardym krześle,
oddychaj: przecież nikt cię nie zawlecze
do Piłata, nie przebije włócznią, nie wyszydzi,
co najwyżej staniesz w miejscu,
z którego widać krzyż, jak morze
z dalekiego widoku zawsze łagodne.

Uklęknij więc, łaską się ozdób,
choćbyś przestał się modlić i czuwać,
choćbyś miał poczucie, że nie krwawisz.

Gość

Ziemia się złoci,
koszyki ze święconką
wychodzą z lasu,
jak z morskiej otchłani.

Ziemia się złoci
na zmartwychwstanie,
na koniec ciemnego postu,
na śmierć tego, co grzeszne,
na upadek złośliwych gestów.

Ziemia się złoci,
Jezus idzie do nas,
ten sam, którego spotykaliśmy
wiele już razy.

My jednakowoż spieramy się,
zamykamy w gniewie,
dlaczego jednak lśnią nam łzy,
dlaczego zapraszamy Gościa,
by usiadł z nami,

chleb przełamał,
życie nam przełamał?



Chusty

Powstać z ciałem,
które boli, krwawi, pożąda,
chce rozkoszy, która trwałaby
wiecznie.

Czy to możliwe? Ale ty Jezu,
ukochałeś ciało, złączyłeś się
z nim na wieki, na wieczne teraz.

Tomasz włożył palec w Twoje rany,
już przemienione, głębokie.

Twoje ciało nie zmieniło się,
choć nie mogę dotknąć teraz
Twoich nóg, jak niewiasty przy grobie,

mogę jedynie złożyć swoje ciało
przy leżących chustach,
o Zmartwychwstały!





Półmrok

Pamięci Tadeusza Różewicza

Nie mogę zasnąć: słucham więc muzyki,
chłonę noc, która za oknem czyni cuda,
rozwijają sztandary, gdzie to tylko możliwe.

Jestem szczęśliwy, choć szczęście
to nic szczególnego, po prostu
zgoda na samego siebie, na swoją
nieporadność, na brak rozpacz,

na Boga, który myśli o mnie,
jest dumny ze swego stworzenia
i nie zakrywa przed nikim twarzy.

Stoi w półmroku, w ciemnym lesie.

Morza i góry

Co począć z tym naszym
najpiękniejszym ze światów;

co zrobić z samym sobą,
w tym cudownym świecie;

jak zawrzeć w uścisku
noc i dzień, ciało i ducha;

czy wypada powiedzieć,
że mogło być lepiej,

że morza i góry
też płaczą, też krwawią.

Jest powodów wiele,
by z Bogiem się smucić,

by za ręce się trzymać
na skoszonej łące.



Niebo

Kościół popada w ruinę,
słyszę na ulicy, tuż obok wejścia
do metra przy Placu Wilsona.

Księża nie potrafią, lub nie chcą,
udźwignąć cudu demokracji.

Wciąż trzymają się, i to kurczowo,
starych mszałów, i starych kości.

Ich oczy są szare,
jak niebo nad Golgotą.





Współczucie

Jezu, masz prawo mnie odrzucić,
zamknąć w piekielnym kręgu,
o którym nie chcemy pamiętać.

Masz prawo powiedzieć: zawiodłem się,
nie jesteś godzien mojego miłosierdzia.

Masz prawo sprawić, że nie będę cierpiał
i nie doznam szczęścia.

Staję jednak przed Tobą, z własnej woli,
proszę, po raz tysięczny, okaż łaskę.

Weź mnie w swoje ramiona,
oczyść w źródlanej wodzie.

Pocałuj, ze szczerym współczuciem.

Poczucie humoru

To modne: pokazać się bez osłony,
w mięsistej szacie skóry.

Niech lśnią szczeliny, zgrubienia,
plamy krwi i pożądania.

Niech oczy wodzą na pokuszenie,
niech roznoszą promienne zachęty.

Niech rządzą plakaty, mistrzostwa
sportowe i wojny.

Niech Bóg straci poczucie humoru,
niech o nas sprawiedliwie zapomni.

Niech czas i przestrzeń zamieniają się
rolami, choć to prawie niemożliwe.

Walka

Panie, dałeś mi długie dni,
abym mógł się poprawić,
schylić ku ziemi, oddać hołd.

Patrzę na swoje (w odbiciu lustra)
oczy, zanurzam się w mroku,
który rośnie i zagęszcza krew.

Panie, nie chcesz mi pomóc;
chcesz, żebym podniósł się sam,
sam policzył straty, stanął do walki,
z torbą pełną gładkich kamieni,
bez miecza łaski.

Panie, ale ja mogę zaledwie
odejść w tło, zniknąć za horyzontem,
drzeć w Twoich ramionach,
w nich umierać.

Czułość

Miałem sen i głos we śnie:
zadbaj o siebie, pamiętaj o spacerach,
módl się idąc w leśnej poświacie,
kiedy twoje oczy nie są jeszcze zmęczone.

Pamiętaj, żeś narażony na śmierć,
w każdej chwili, w każdym mgnieniu
chmur nad miastem.

Nie zwlekaj z czułością, nie wstydź się,
ani niczego nie obawiaj: obejmij, przytul,
zachowaj w nieśmiertelnej pamięci,
mów tylko to, czego nie można wyrazić.

Będziesz poetą w sam raz,
na dzisiejsze czasy.

Rosja

To wielki kraj,
nie do wysłedzenia,
nie do odparcia.

Miasta i tajgi,
bezkresne, bezwolne.

Statki ze zbożem,
złote cerkwie,
Stalin żywy,
wszechwidzący.

Boimy się wszyscy,
patrzymy w niebo:
kto nadleci
z pomocą humanitarną?



Dziecko

Bóg mnie przejrzał, zobaczył
przez dziurkę od klucza;
wie już wszystko i wcale się nie dziwi,
nie troszczy o przyszłość,
nie zamartwia przed snem.

Bóg, choć potrafi przewidywać,
tym razem waha się, skłania głowę,
kocha, ale chciałby, żebym dał znak,
żebym uniżył się, spalił swoje ciało
i wszystkie jego poządliwości.

Żebym był dzieckiem, także po śmierci,
która nie musi wiele zmieniać,
nie musi triumfować, ani wkładać
wieniec na moją głowę.

Wystarczy, że się uśmiechnę,
że poproszę o przebaczenie,
o zmianę prześcieradła, które nocą
przemokło z rozkoszy i trwogi.

Bóg mnie przejrzał,
Bóg mnie wreszcie pokochał.

Mój dom

Mój dom mieści się w moich kościach,
w żyłach napiętych do ostatnich granic,
abym mógł oddychać, zapraszać do wnętrza,
które zawsze młode, zawsze rozognione.

Mój dom mówi we wszystkich językach świata,
nawet w tych, które wymarły, w których nikt
już nie myśli, nikt nie śpiewa.

Mój dom jest jak rzeka: płynie i pozostawia znaki,
zwalnia biegu, by przeprosić, opowiedzieć nową
historię, ściele łóżko, bym głowę mógł złożyć
w zimnym żwirowisku, w miejscu, gdzie się rodzi
i kończy życie.

Mój dom wciąż żegna się ze mną,
wciąż zaciera po sobie ślady.



Strzałka czasu

Nie można cofnąć biegu zdarzeń.
To, co się stało bezpowrotnie odeszło,
nawet pamięć traci powoli samą siebie.

Z sekundy na sekundę wszystkie gwiazdy –
oczy bez światła, stają się czarną dziurą
i są już w naszych zmęczonych sercach.

Ziemia kurczy się, głucha i zimna, bez życia,
które z natury rzeczy nie mogło być wieczne.

Cud, że to zrozumieliśmy i nadal rozumiemy,
cud, że nie porzuciliśmy Boga, któremu strzałka
czasu nie grozi, który ją nam właściwie ofiarował.





Firanki

Przez deszcz, przez ogień,
przez łąy, idę do Ciebie,
grzeszny, nagi, bezbronny.

Wiem, że możesz mnie odtrącić,
zamknąć w pustce.

Wiem, że nie zasługuję
na litościwe przygarnięcie.

Wiem, że Twoje serce
nie zadrży z mego powodu.

Mimo to idę do Ciebie.
Uderzam w bębenki.

Uderzam w struny powietrza.
Uderzam w ulotną chmurę.

Jeszcze nie tańczę.
Jeszcze nie śpiewam.

Dopiero się sposobię.
Jestem wigilią, jestem przedsionkiem.

Byś mógł mnie usłyszeć,
odsłonić na czas firanki w oknach.

Wigilia 2014 r.

Wiersz na koniec roku

To już kolejny koniec,
61 w moim podarowanym życiu.

Jakby na to nie spojrzeć,
bez zasług z mojej strony.

Bez zbytniego cierpienia,
z grzechem, z jego dostojnością.

Czy ktoś, kogo spotkałem
poczuł się uradowany?

Podniesiony na duchu,
wyjęty z ram konwencji?

Czy zyskał poczucie dumy,
która wciąż się gubi?

Chcę to wiedzieć, kiedy nad miastem,
nad bielańskim lasem strzelają ognie.

Sztuczny świat sprawia wrażenie,
że niesie szczęście wszem i wobec.

Ale nie łudźmy się, nie oczekujmy
nadzwyczajnych podniet, zdarzeń.

Może tylko bądźmy łagodni,
cierpliwi, kiedy Bóg milczy.

Kiedy bezradnie pomnaża swą łaskę.

31 grudnia 2014 r.

Skoro Kocham

Jestem rytmem twojej krwi.

Kiedy twoje ciało niedomaga,
odczuwam podobny ból.

Śpię razem z tobą,
choć nasze ręce nigdy
nie tworzą zamkniętego kręgu.

Śmierć nas nie rozdzieli,
choćby słońce zgasło
i miłość wraz z nim.

Choćby czas zatrzymał się,
choćby stało się oczywiste,
że nic, co jest nie zmieni się

nawet w popiół.

Skoro Kocham, ten wiersz
mówi prawdę.



Mężczyzna

Rozebrałem się do szpiku kości,
do samej granicy widzenia,
do modlitwy, której się nie wstydzę,
do morza, które we mnie wzburzone,
do Twoich łez, Boże, który płaczesz,
jak prawdziwy mężczyzna,
dumnie wpatrzony w niebo.

Châteauneuf du Pape, rocznik 2010

Wino ze źródeł
wydobywa język,
którym mówimy
od zarania, tak,
jak oddychamy.

Wino pozwala
odpocząć życiu,
karmi je krwią ziemi,
słońca, morza
i kamieni.

Wino śpiewa:
bądź dobry,
bądź cierpliwy,
nie podnoś ręki
zbyt szybko;

zaufaj mocom,
które niosą tajemnice
i są łagodne.

Niedzielną spowiedź

Dziewięcioletni chłopiec,
z trzeciej klasy, piękny,
o nieskalanych rysach twarzy.

Mówi, że z kolegą zmieniają
słowa kolęd na te nieprzyzwoite,
że nie rozumie, kim jest Duch
Święty.

Przychodzę do księdza,
żeby poznać prawdę.

Ksiądz ją zna, na pewno zna,
szepcze mi do ucha.

Nadwyżka sensu, czyli o poezji jako sztuce radzenia (sobie). Przyczynek do zrozumienia wierszy Jana Sochonia

Zastanawiając się nad naturą wiary, Blaise Pascal (1632-1662) mówił o charakterystycznej dla człowieka wierzącego półmroczności: znajduje on wystarczająco dużo światła, aby wierzyć i jednocześnie sporo ciemności, aby wzbraniać się przed wkroczeniem na drogę wiary¹. Metafora ta zdaje się być więcej niż sugestywna. Półmrok to chwila, która jest w przededniu rozstrzygnięcia na którą stronę przechyli się szala: czy zwyciężą pierwsze promyki nowego dnia, czy noc potrwa jeszcze długo. Nie jest to czas pełnego widzenia, jak w świetle dnia, ale niejasnego przeczuwania i wysiłku wyobraźni, która pcha człowieka ku pełni obrazu, choć wszystko wydaje się jeszcze przejściowe i nieugruntowane. Rzecz dzieje się podobnie jak w obrazach impresjonistów, w których uchwycenie zmienności przez nieostre linie i prześwitujące kolory uzmysławia, że rysunek ma więcej ze szkicu niż wykończonego obrazu; nie jest zwieńczeniem poszukiwania formy, ale ciągle oczekuje na ostateczne pociągnięcie pędzlem przez malarza. Pascalowski półmrok z całym bogactwem swych odniesień patronuje wierszom Jana Sochonia zawartym w niniejszym tomiku. Sam jego tytuł zdradza kierunek refleksji, do której zachęca poeta: iść tropem wyłaniających się perspektyw, uchwyconych intuicji codzienności, smaku egzystencjalnych wartości. Nie zrażać się tym, że nie widać jeszcze wszystkiego, że pewne kształty pozostają dla nas jeszcze nie w pełni objęte. Do tych doświadczeń odwołują się poszczególne wiersze księdza Jana, które operują paradoksem jako naczelną kategorią ludzkiego życia². A paradoks to doświadczenie rozpięcia między dwiema rzeczywistościami, jak to ma miejsce w przypadku boskości i człowieczeństwa Chrystusa, świętości i grzeszności Kościoła, skończoności i jednocześnie nieskończonych aspiracji człowieka. Tytułowa półmroczność nie niesie z sobą jednak przesłania rozpaczy, lecz ostatecznie przekazuje głębokie orędzie nadziei. Przekonuje, że wszystko wraz z upływem czasu nabiera kształtu, rozszczepia się i konfiguruje wokół tego, co najważniejsze



w życiu. Dlatego rodzi imperatyw, aby zdobyć się na wysiłek refleksji i postawić na zbliżające się światło. Taki był przecież sens metafory św. Pawła, gdy zachęcał do porzucenia uczynków ciemności, bo „noc się posunęła, a przybliżył się dzień” (Rz 13,12). Siła tego obrazu opiera się o doświadczenie zbliżającego się dnia, triumfu światłości, jeszcze niewyraźnego, choć tak realnego. To umiejętność wyczuwania światła pośród złowrogiego klimatu pochłaniającej nocy. Ale czy właśnie tego nie uczyli wielcy święci? Czy te „duchowe zmysły”³ nie były u nich – jak u poetów – tak wyostrzone, że ich percepcja świata była wyczuwaniem tego, co nadchodzi? Czy ta wyrazistość doświadczeń poety nie idzie w poprzek tendencji współczesnej kultury, która zaciera granice, a w konsekwencji prowadzi do rozpuszczenia wszystkiego w panteizmie i usypianiu ludzkiego ducha, jak zauważa Marek Szulakiewicz?⁴

Wśród zadań filozofii i teologii często, zwłaszcza współcześnie, wymienia się hermeneutykę jako posługę rozumienia. Nie chodzi o rozumienie za kogoś, narzucanie tekstom własnych uprzedzeń, ale rozumienie z kimś; chodzi w ostateczności o świadomość możliwości i ograniczeń. Aby to zrobić, jak sugerował Alasdair MacIntyre, trzeba uświadomić sobie, że żyjemy w świecie rozczłonkowanym – jak po wybuchu bomby atomowej – na elementy, które żyją w oderwaniu od siebie, niczym monady. Dlatego rozumieć, to znaczy na nowo je powiązać, niczym w symfonii, która wpisuje dźwięki poszczególnych instrumentów w większą całość. Swoją drogą, to właśnie „powiązanie” jest słowem kluczem filozofii hiszpańskiego myśliciela Xaviera Zubiriego, który twierdził, że *religación* (powiązanie) najlepiej opisuje człowieka, jego więzi ze światem danym i zadaniem, a przez to także wychylenie się w stronę transcendencji i otwartość⁵. Z drugiej strony, będąc nawiązaniem do średniowiecznego *religare*, odśłania zależność człowieka i jego najgłębsze powiązanie z innymi, a wręcz pewne „zadłużenie”, które rozumiane duchowo rodzi świadomość zakorzenienia w świecie wartości.

W wierszach księdza Jana wyczuwa się próbę charakterystyki tych powiązań z ludźmi i miejscami, która przywodzi świadomość przemijania: jak w wierszu *Winogrona*, gdzie wracają wspomnienia chwil spędzonych w Toskanii, tamtejszego słońca, które w ciągu wieków zachwycało tak wielu artystów, a jednocześnie uświadamiało, że zbliża się „okaleczony cień”.

Dla Sochonia to ów „nadmiar”, w którym można się zgubić, a jego ciężar przytłacza. Każdy z kolejnych wierszy, niczym przez przypadki, odmienia ludzkie sytuacje przez te pory światła, które uświadamiają, co jest naprawdę w życiu ważne, co otrzymało się w darze, od Boga, od matki i innych. Ta świadomość bycia obdarowanym – istota tego, co sprawujemy w liturgii, anamnezy, uobecniającego wspomnienia – jest w gruncie rzeczy rozumieniem sposobu działania Boga, który w Objawieniu niejako wycofuje się, aby być przyjmowanym przez człowieka⁶. Jak mawiał jeden z poetów, w gruncie rzeczy Bóg stwarza świat jak morze lądy – cofając się. Dlatego nie narzuca, ale ofiaruje się, wkracza jako to, co „nowe” i zawsze „twórcze” w ludzką historię utkaną z determinizmów. Doświadczenie darmowego czynu Boga, nieobliczalnego i zaskakującego jak pokazuje historia zbawienia, porusza całą rzeczywistość, budząc do życia język poetyckiej wrażliwości, która staje w obliczu „nadwyżki”⁷. Bóg „swoich” rachunków nie reguluje monetą sprawiedliwości, lecz miłosierdzia, świętej nadwyżki. W tym duchu warto odczytać zamieszczone w tomiku wiersze pisane w czasie Wielkiego Tygodnia i poruszające paschalną tajemnicę Chrystusa. Półmrok tamtych dni, skutek ludzkiego grzechu, zwiastuje jednak światło poranka wielkanocnego. Paschalne symbole i wydarzenia (chusta, grób Jezusa) są dla autora kluczem do zrozumienia natury tytułowego półmroku, który ustępuje dopiero światłu wiary. Z tego powodu poetyckie rozumienie świata może nam przypominać intelektualne „wiercenie się” (jak w przypadku dzieci, które nie mogąc znaleźć sobie miejsca, co chwila je zmieniają), aby znaleźć właściwy kąt widzenia spraw. Z całą nadzieją, że życiowe poszukiwania i doświadczenia okażą się pomocne: wszystko, co w życiu człowieka miało miejsce, każde nawet najmniejsze doświadczenie, porażki i sukcesy, jeśli mają ten punkt odniesienia, do którego można przyrównać wszystko, okazują się ostatecznie niezbędne.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną myśl: „półmrok” Sochonia ma swoją duchową gramatykę. W tytułowym wierszu, dedykowanym Tadeuszowi Różewiczowi, półmrok jest miejscem, z którego Bóg patrzy na człowieka. To synonim obecności, która nie krępuje człowieka, nie śledzi jego czynów z nastawieniem chęci przyłapania go na gorącym uczynku, ale zostawia mu swobodę odpowiedzialnego działania. To Boże stanie w półmroku nie jest jednak odległą nieobecno-

ścią, deistycznym brakiem zainteresowania, bo jest to Bóg, który „jest dumny ze swego stworzenia / i nie zakrywa przed nikim twarzy” (*Półmrok*). Jednocześnie Jego obecność ma wiele z tajemnicy: wyczuwana na każdym kroku, jak obecność kogoś, kto idzie obok, niejako w moim własnym cieniu, a przy tym nieuchwytna, wymykająca się intelektualnym ujęciom, które operują w świetle (nie na darmo scholastycy mówili o *lumen rationis*)⁸. Może dlatego tradycyjna refleksja o Bogu, tak bliska autorowi wierszy, który od lat w swej pracy naukowej zastanawiał się nad filozoficznym zagadnieniem poznania Boga, tak często mówiła o teologii negatywnej? To Akwinata, mistrz precyzyjnego myślenia, pisał, że „mówimy o Bogu niejako bełkocząc”, mając na myśli bełkot, który właściwy jest dzieciom, gdy dopiero uczą się wypowiadać słowa, myląc je ze sobą i nie znając ich pełnych znaczeń. W poezji Sochonia owo spojrzenie Boga na człowieka nie odbiera temu drugiemu mocy działania, ale budzi przede wszystkim dwie postawy: odwagę „by iść wbrew temu, co dotykalne” i zawierzenie Bogu, który „nie chce, by mówiono o Nim bez ważnych / godnych uwagi powodów” (*Powody*). A jednak niemal w każdym z wierszy pojawia się dialog ze Stwórcą, który swoją nie-nachalnością pozwala stworzeniu na – jak mówił Akwinata – „łaskę bycia przyczyną”. Nie pcha to poety w stronę pokusy aktywizmu, brania wszystkiego w swoje ręce, ale tej duchowej równowagi, która w Bogu wiadomy sposób potrafi ukazać prymat łaski i autentyzm wolności człowieka. To Bóg, który „bezradnie pomnaża swoją łaskę” (*Wiersz na koniec roku*) i wzbudza swoisty rachunek sumienia z wykorzystanego czasu, co przyczyniło się do budowania prawdziwego ludzkiego świata, choć tak wiele w nim sztuczności. Receptą jest cierpliwość, jak w przypadku winogron, które muszą dojrzeć, nie mogą zostać zbyt wcześnie zerwane, trzeba, by były karmione „krwią ziemi”, aby stały się dobrym winem. A co widzi człowiek? Fizyka od czasów Newtona twierdzi, że w białym świetle jest wiele kolorów, fal z widma widzialnego, ale rozdzielczość ludzkiego oka nie jest w stanie uchwycić wszystkiego. To pokazuje, że świat okazuje się bogatszy od tego, co nam się wydaje, że widzimy. To trochę tak, jakbyśmy stali w epistemologicznym półmroku. Pozostaje uchwycić się prawdy i „zaufać mocom / które niosą tajemnice / i są łagodne”. Przytaczany tu wielokrotnie Tomasz z Akwinu pytał kiedyś o to

samo: co jest najbardziej ludzkiego w człowieku i odpowiadał w jednym ze swych akademickich kazań krótko i treściwie: *mansuetum natura*⁹. Łagodność. Ta, która delikatnie wyprowadza z półmroku w stronę Światła.

Piotr Roszak

Pampeluna, 3 lutego 2016 roku, w dniu św. Błażeja

¹ Por. C. Izquierdo, *Luminosa oscuridad de la fe*, Eunsa, Pamplona 2012.

² A. Persidok, *Paradoks w teologii według Henri de Lubaca*, „Warszawskie Studia Teologiczne” 2(2015),s. 100-117.

³ P.L. Gavrilyuk, S.Coakley, *Duchowe zmysły*, WAM, Kraków 2014.

⁴ M. Szulakiewicz, *Filozofia na co dzień. 365 dni z filozofią*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2015.

⁵ M. Idoya Zorroza, *Trascendencia y apertura. Una imagen del hombre para nuestro tiempo*, „Cauriensia” 10 (2015), s. 459-471.

⁶ D. Brzeziński, *Chrystus wczoraj i dziś, i na wieki. Anamnetyczny wymiar roku liturgicznego*, TWD – Bernardinum, Toruń 2010.

⁷ G. Tejerina Arias, *La gracia y la comunión. Ensayo de eclesiología fundamental*, Secretariado Trinitario, Salamanca 2015, s. 613.

⁸ Tomasz z Akwinu, *Suma teologii*, I-II, q. 19 a. 4c.

⁹ Tomasz z Akwinu, *Sermo Homo quidam*: «Quid est proprium hominis? Esse mansuetum natura, quia homo naturaliter est animal sociale. Quaedam animalia divisim vivunt, ferae, leones, et ursi; sed ista proprietas in tantum naturalis est homini quod benignitas humanitas appellatur» (pars 1).

Spis treści

- 5 - Oczy
- 6 - Winogrona
- 7 - Stal
- 9 - Miejsce
- 10 - Gość
- 11 - Chusty
- 13 - Półmrok
- 14 - Morza i góry
- 15 - Niebo
- 17 - Współczucie
- 18 - Poczucie humoru
- 19 - Walka
- 20 - Czułość
- 21 - Rosja
- 23 - Dziecko
- 24 - Mój dom
- 25 - Strzałka czasu
- 27 - Firanki
- 28 - Wiersz na koniec roku
- 29 - Skoro kocham
- 31 - Mężczyzna
- 32 - Châteauneuf du Pape, rocznik 2010
- 33 - Niedzielną spowiedź
-
- 35 - Piotr Roszak: *Nadwyżka sensu, czyli o poezji jako sztuce radzenia (sobie)*.
Przyczynek do zrozumienia wierszy Jana Sochoń

Jan Sochoń – urodził się w 1953 roku w Wasilkowie, na Podlasiu; filozof kultury, poeta, krytyk literacki i eseista; biograf i wydawca pism księdza Jerzego Popiełuszki. Kieruje Katedrą Filozofii Kultury na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wykłada także w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Stale współpracuje z redakcjami różnych czasopism i z Polskim Radiem. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, PEN-Clubu, Polskiego Towarzystwa Tomasz z Akwinu, a także do innych gremiów naukowych. Jego utwory przetłumaczono na język angielski, niemiecki, włoski, rosyjski, czeski, serbski, chorwacki, ukraiński; zostały nadto zamieszczone w kilku zagranicznych antologiach. Opublikował wiele książek filozoficznych, prac edytorskich oraz tekstów literackich, między innymi: *Poszukiwanie literatury* (Warszawa 2012); *Religia w projekcie postmodernistycznym* (Lublin 2012); *Jak żyć chrześcijaństwem?* (Warszawa 2014); tomy wierszy: *Wizerunek* (Gdańsk 2013), *Obrót koła* (Pelplin 2014), *Sandały i pierścień* (Sopot 2015). Mieszka w Warszawie. Strona internetowa: www.xsochon.pl



fot. Archiwum Jana Sochoń

Dépôt légal : 4^{ème} trimestre 2016
ISBN : 979-10-90480-22-3
Titre de la collection / Tytuł kolekcji: Recogito
ISSN : 2493-4933
Imprimé en 100 exemplaires par MAGIC, Paris
Nakład 100 egzemplarzy, druk: MAGIC, Paryż
Textes / Teksty: Jan Sochoń
Coordination / Koordynacja: Alicja Połap
Consultation / Konsultacja: Anna Sobolewska
Conception graphique et dessins /
Opracowanie graficzne i rysunki : Artur Majka
© Re/cogito, 2016
Galerie Roi Doré
© Éditions yot-art, 2016
6, rue Sainte-Anastase
75003 Paris
+33 1 42 78 54 42
www.roidore.com



„Skoro dialog, to otwarty na wszystkie prądy”

Józef Sadzik

KOLEKCJA „RECOGITO”

Redagują:

Artur Majka, Piotr Roszak, Marek Wittbrot

Tomy:

1. Líria Dora Orłowska, *Stan rzeczy*
2. Józef Sadzik, *Wiersze*
3. Paweł Jocz, *Zamyślenia*
4. Anna Sobolewska, *Paryż bez ulic*
5. Marek Pelc, *Czarnowidzenia*
6. *Reprezentować samego siebie. Maciej Niemiec in memoriam*
7. Jan Sochoń, *Półmrok*
8. Paweł Huelle, *Obłoki jasne nad tobą* (w przygotowaniu)
9. Józef Sadzik, *Notatki z podróży* (w przygotowaniu)
10. Mateusz Bremer, *Paryskie obserwatorium* (w przygotowaniu)